

Jerzy Oniszczyk

Ożywienie wolności i demokracji z końcem pierwszego dziesięciolecia

Początek 2011 r. od nowa postawił kwestię wolności, równości i demokracji. Ludność krajów arabskich ożywiła treść tych pojęć. A jeszcze pod koniec 2010 r. europejskie rozważania miały głównie charakter dogmatyczny, pochylały się nad tekstami filozoficznymi i prawnymi. Niekiedy tylko pojawiały się pytania bardziej społeczne: czy prawnicy rozumieją sens wolności?, albo, czy ktoś jeszcze pojmuje wolność? Pytania dosyć sensowne, ale ważna w nich wydawała się nie tyle wolność jako taka, ale kwestią było, czy najważniejszym polityczno-społecznym pytaniem pierwszej połowy XXI wieku nie będzie, jak być wolnym? Nie wykluczano powstawania poważnych prac teoretycznych np. pod tytułem: Czy biurokrata może być wolnym człowiekiem?, albo czy urzędnik jest nikczemniejszy od żandarma itd. Nawet kryzys 2007 r. nie zrobił z podatników obywateli. Na początku 2011 r. wrażenie było takie, że Arabowie postawili problem uwolnienia człowieka od opresji egoistycznej władzy, a myślenie obywatelskie i demokratyczne spełniało tu podstawową rolę. Zażądali nowego prawa.

Źródła treści prawa

Patrząc wstecz można przypomnieć, że potrzeby władzy, wola starożytnych czy średniowiecznych monarchów wyznaczała treść prawa. Prawo określały także potrzeby polityczne abstrakcyjnego państwa prawnego, czy żądania ludu w demokracji, bądź dominującej oligarchii. Uzasadnienie potrzeby tworzenia prawa odwoływało się do aspektów psychologicznych czy socjologicznych. Tak było w czasach rządów jednostek i ludu. Wraz z rozwojem władzy odpersonalizowanych rynków kapitalistycznych, to „wola” tych rynków gospodarczych zaczęła wpływać na kształt prawa. Powojenny rozwój demokratycznej Europy (do 1973 r.) następował w warunkach uwzględniających koncepcję keynesowską. Towarzysząca tej koncepcji myśl socjaldemokratyczna próbowała kojarzyć wolność gospodarczą z równością, zwłaszcza jednakowych szans. Neoliberalna wizja friedmanowska odstąpiła od szeregu wartości socjaldemokratycznych, a zwłaszcza uznała za niezbędne ograniczenie roli państwa w gospodarce, żądała deregulacji i prywatyzacji. Tak szeroko potraktowana wolność, zwłaszcza gospodarcza uzyskała swoje następstwo w bardzo szybkim narastaniu społecznych nierówności, zwłaszcza w zakresie dochodów osób związanych z sektorem usług finansowych (umożliwiającym najwyższą stopę zysku). Narastanie tej nierówności zostało na początku XXI w. ocenione jako niszczące dla społeczeństw Zachodu. Rynek nie rządzi się regułą sprawiedliwości i równości, ale zyskiem i chciwością. Sprawiedliwość i równość, to pojęcia ze sfery publiczno-państwowej. Wspomniane zasady nie są zasadami kapitalizmu. Zebrane przez sferę publiczną podatki mają umożliwić realizację solidarności i równości w społeczeństwie. Neoliberalny rynek zakwestionował ten sens podatków przejmując je. Z pojawieniem się kapitalizmu w jego wersji neoliberalnej rynki finansowe i gospodarka już nie były jakimś mniej znaczącym czynnikiem determinującym treść prawa. Obok potrzeb świata polityki prawo zostało poddane interesom świata gospodarki. Jeżeli chodzi o skutki pełnej realizacji neoliberalnej doktryny, to wyrażałaby je absolutna dominacja potrzeb rynków gospodarczych nad innymi potrzebami ludzkimi, w tym nad tymi, które tradycyjnie obywatele artykułizują w ramach politycznej mechaniki dążenia do władzy i realizowania za jej pomocą

określonych celów społecznych, kulturalnych, edukacyjno-naukowych, itd. Neoliberalna dogmatyka nie dostrzegła np. sensu podstawowej wolności politycznej w demokracji, jaką jest debata obywatelska, albowiem w mniemaniu neoliberalnym rynki umożliwią nie tylko wyrażenie potrzeb jednostek, ale także najlepiej je zrealizują. W tym ujęciu neoliberalizm sugerował, że ma sens wyłącznie debata inwestycyjno-produkcyjna, finansowa. Zatem kapitał pojawiał się jako sprzyjający (służący) inwestycjom gospodarczym, które miały dostarczyć najbardziej pożądanym towarów przez obywateli-konsumentów.

Charakter neoliberalnego kapitalizmu

Powyższe wizje neoliberalne cechowała znaczna utopijność. Przede wszystkim można zauważyć, że w ostatnim dwudziestoleciu XX wieku, a także w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. neoliberalny kapitalizm chciwie i zaborczo dążący do ciągłego zdobywania zysku, wyraźnie przyjął spekulacyjny, a więc nietwórczy i pasożytniczy charakter. Nie tylko stracił tradycyjną innowacyjną zdolność, przestał być „wynalazczy”, ale jego spekulacyjny charakter zaczął kreować różne napięcia, sukcesywnie narastające i przyjmujące postać popularnie nazywanych baniek. Stąd zwłaszcza w okresie kryzysu 2007 r. nie wykluczono możliwości samozniszczenia takiego kapitalizmu finansowo-spekulacyjnego. Uzasadnieniem tego stanowiska jest ocena, że wcześniej czy później dojdzie do wykształcenia tak wielkich nierównowag, że dojdzie do załamania systemu tzw. demokracji zachodniej. Jeżeli chodzi zaś o pojawienie się kryzysu systemu w 2007 r., to na taki rezultat miał wpływać także fakt zanikania zaufania do państwa. Działaniu tradycyjnej demokracji z końca XIX i pierwszych siedemdziesięciu lat XX w. towarzyszyła cierpliwość i umiejętność czekania na „zasłużony” zysk z wytwarzania. Później zaś stosownie do osłabiania zaufania do wiarygodności, pewności i solidności państw zaczęła wykształcać się sytuacja zastępowania długoterminowego inwestowanie przez mechanizmy poszukiwania szybkiego spekulacyjnego zarobku[1]. W coraz bardziej niepewnych czasach duży zysk w krótkich odcinkach czasu preferował kapitalizm spekulacyjny przed inwestycyjnym. Neoliberalizm stał się w pełni faktem.

W przypadku kryzysu z 2007 r. pojawiło się wiele koncepcji próbujących wyjaśnić przyczyny i proces tego załamania gospodarczego. Wedle tych koncepcji, które przyczynę kryzysów sytuują w charakterze porządku kapitalistycznego, wspomniany kapitalistyczny ład (natura) opisywany jest jako system pasożytniczy, który doprowadza obszary swojej egzystencji do zniszczenia. Reprodukacja i rozszerzanie kapitalizmu potrzebuje coraz nowszych „czystych” obszarów, tj. takich, które wcześniej nie były objęte logiką kapitalizmu. Tymi najnowszymi „obszarami” do podbicia w czasach kapitalizmu neoliberalnego stały się kredyt i zadłużenie. Ich kapitalizacja stworzyła warunki do koniunktury ostatniego dwudziestolecia, zaś wyczerpanie tej drogi zaowocowało kryzysem 2007 r. Źródłem dynamicznego wzrostu gospodarczego było więc życie na kredyt, a uruchomienie tego mechanizmu wymagało odrzucenia tradycyjnej podstawy kapitalistycznej akumulacji, którą wyrażała zasada „odkładania zaspokajania potrzeb na później, kulturę książeczek oszczędnościowych” i równocześnie zaproponowania nowej zasady – hasła: „To, co chcesz, bez czekania” wraz z możliwością techniczną jaką stanowiła nowość w postaci kart kredytowych[2].

Kryzys jako mechanizm pozapolitycznego przejęcia kapitałów państw i obywateli pod tytułem (hasłem) ochrony dobra wspólnego w postaci systemu finansowego. Nacjonalizacja długów prywatnych

Na podstawie analiz przyczyn i zjawiska kryzysu 2007 r. niejednokrotnie można zgodzić się z oceną, że przed ujawnieniem kryzysu finansowo-gospodarczego w 2007 r. polityki gospodarcze państw niekoniecznie były wyrazem jednej ideologii ekonomicznej, ale raczej odzwierciedlały jakieś pomieszanie keynesowskiego „luzu” finansowego rządów z rozwojem w duchu friedmanowskim globalnych rynków finansowo-gospodarczych pod rządami światowych korporacji osłabiających państwa[3]. W tym „pomieszaniu” nie odnajdywano jakiegoś sporu filozoficznego, ale dowodono raczej swoistej pragmatyczności, którą wyrażała współpraca polityków rządzących państwami z oligarchiami korporacji finansowo-gospodarczych. Twierdzono zatem, że praktyka polityków i zarządów korporacji, jeżeli już sięgała do różnych koncepcji (idei), to posługiwała się nimi jak znaczkami firmowymi, czy fasadami. Wobec tego teoretyzujący ekonomiści friedmanowscy rządowi przypisali odpowiedzialność za to, że nie prowadziły zdrowej, konsekwentnej polityki neoliberalnej. Z kolei zwolennicy dużej aktywności popytowej państwa dowodzili, że to słabe zaangażowanie rządów, ucieczka od interwencjonizmu, a więc oddanie pełnej władzy spekulującym rynkom finansowo-gospodarczym doprowadziło do kryzysu 2007 r. Wraz z bankructwem banku Lehman Brothers, właśnie ten bank został wykreowany na ikonę systemu winnego kryzysu. Oznacza to, że rządy ochoczo obciążyły za kryzys rynki finansowe i chciwe korporacje, ale wniosek wydobyty z tego faktu był zaskakujący w swojej logiczności. Rządy bowiem uznały, że niezbędne jest wsparcie załamujących się światowych rynków finansowych w postaci „wpompowania” w nie dużych pieniędzy publicznych. Inaczej mówiąc za uznaniem formalnej winy instytucji finansowych poszło materialne ich wsparcie. Zatem głównym mechanizmem ratunkowym w większości gospodarek miał okazać się keynesowski rozwój popytu, przy odsunięciu na drugi plan rządowych oszczędności czy aktywności skierowanej na obniżenie kosztów działania gospodarek i zgoda na upadłość zbankrutowanych firm[4]. Pojawia się pytanie, co uzasadnia ten swoisty „zwrot” rządów, tę rozbieżność między krytyką rynków i deklaracjami spowodowania odpowiedzialności banków i bankierów a rzeczywistymi działaniami, a zwłaszcza sfinansowaniem strat. Otóż obecnie nie budzi wątpliwości, że wspomniana dwoistość nie była następstwem jakiejś schizofrenii rządów. Była raczej wyrazem zakłopotania, że mechanizm robienia dużych zysków spekulacyjnych załamał się. Takie dziwne postępowanie władzy administrującej i parlamentów było możliwe ze względu na fakt, że władza polityczna znacząco przyczyniała się do wykształcania kryzysu spekulacyjnego. Na podstawie mechaniki przedkryzysowej trudno nie postawić tezy, że kryzys finansowy z 2007 r. był możliwy w sytuacji wykształcenia głębokich związków funkcjonalnych i personalnych oraz interesów między światem finansowo-rynkowym i polityczno-rządowym. System państwa, mechanizm wykształcania w nim władzy m. in. z pomocą partii politycznych i cały system tworzenia, stosowania i ochrony prawa oraz interesów wszystkich obywateli okazał się podłączony (zasilający) system spekulujących rynków. Szczególnym dowodem na rzecz tej tezy i jej symbolem jest to, że w okresie kryzysu finansowego zainicjowanego w 2007 r. podstawowe instytucje systemu kapitalizmu neoliberalnego, tj. banki w sytuacji bankructwa zostały znacjonalizowane. Jednak państwa nie nacjonalizowały bogactwa firm, ale przejmowały ich zadłużenia; znacjonalizowano pasywa. Inaczej mówiąc długi banków zostały poręczone przez budżety państw. Mechanizm kryzysu neoliberalnego rynku można tak oto opisać, że znaczący inwestorzy trzymający pieniądze w spekulujących bankach, czy posiadający wartościowe papiery rządowe (np. obligacje) bardzo rzadko cokolwiek stracili. Ich zmartwieniem co najwyżej było, aby nie zbankrutowało państwo, aby było wypłacalne. Ryzyko gospodarcze banków i inwestorów powierzającym im swoje pieniądze przejęły państwa, czytaj: po pierwsze

współcześni podatnicy (obciążenia bieżące), po drugie - przyszłe pokolenia za pomocą mechanizmu sprzedawania państwowych papierów wartościowych (system zadłużania). Powyższy opis rozstrzyga o tym, że mechanizm ratowania kapitalizmu nie okazał się wewnątrzkapitalistyczny (w tradycyjnym kapitalizmie kapitalista ryzykował swoim pieniądzem i bankrutował nieefektywnie zarządzany).

Neoliberalny rynek finansowo-spekulacyjny dokonał bowiem błyskawicznej inwazji (zaboru) na bogactwa państw i ich obywateli (podatników). Co interesujące znacząca część wielkich bankowych, korporacyjnych graczy spekulacyjnych na kryzysie zarobiła duże pieniądze. Można tu dodać, że wytwarzanie różnorodnych nierównowag, zwłaszcza globalnej nierównowagi finansowej, które doprowadziły do zagrożenia upadku kapitalistycznego systemu finansowo-gospodarczego miało różne przyczyny. Ostatecznie jednak wyspekulowane na rynkach niczym niezrównoważone gigantyczne zyski, które nie byłyby możliwe do wypracowania w najbardziej nawet innowacyjnym przemyśle, zostały zabezpieczone (zagwarantowane, jeżeli chodzi o spłatę) przez eksploatowanych już wcześniej obywateli-podatników. Najbardziej syntetyczny opis mówi, że neokapitalistyczny kryzys 2007 r. oznaczał prywatyzację zysków i upublicznianie strat bez pytania społeczeństw o zgodę. Spekulujący świat kapitału znalazł się w luksusowej sytuacji; przestał ryzykować na własny rachunek. Ryzykował na rachunek państw i podatników.

Problem wolności politycznych obywateli. Kwestia suwerenności ustawy. Dominacja rynków

Powyższy opis wywołuje kwestię podstawowych możliwości decyzyjnych obywatela, jego podmiotowości i swobód. Wspomniana charakterystyka nakazuje zastanowić się zwłaszcza nad sensem wolności politycznych (a także innych swobód) obywateli. Polityka rządów i parlamentów nie polegała już na wyznaczaniu kierunków i sposobów odpowiadających woli narodu, ale określenia techniki wsparcia rynków finansowych. Inaczej mówiąc mechanizm neoliberalnego rynku eksploatujący i pasożytujący ostatecznie w sferze powszechnej (publicznej) wywołał problem podmiotowości obywateli i odpowiedzialności w demokracji. Głównie chodziło o odpowiedzialność państw i obywateli za działania różnych osób. Tradycyjnie w demokracji prawnej uznaje się, że obywatele-podatnicy niejako żyrują, gwarantują polityczne przedsięwzięcia swoich przedstawicieli, reprezentantów zasiadających w parlamentach i rządach. Jeżeli chodzi o zarządy banków i funduszy inwestycyjnych czy prywatnych inwestorów, to nie są oni reprezentantami obywateli. Zarządy (oligarchie) prywatnych instytucji finansowych nie są kształtowane w drodze demokratycznych, równych, wolnych i powszechnych wyborów. Zatem możliwość odpowiedzialności „osób trzecich” za długi prywatnych instytucji pojawia się tylko wówczas, gdy dojdzie do zbudowania jakiejś przymusowej publiczno-obywatelskiej odpowiedzialności za nieodpowiedzialnych kapitalistycznych inwestorów. I, jak wspomniano, gdy ten bankowo-finansowy mechanizm przejmowania publicznej własności można przymusowo zrealizować.

W systemie demokracji kapitalistycznej sprywatyzowanie wspólnego bogactwa obywateli może nastąpić zarówno za pomocą „usłużnych” ustaw i takich też rządowych decyzji wykonawczych, jak i nawet bez takich „upoważnień” ustawowych; wskazywała na to praktyka różnych ratunkowych działań antykryzysowych, pakietów stymulujących rozwój gospodarki, emitowanie rządowych obligacji, aby za uzyskane pieniądze uzdrawiać prywatne banki. W tych rozważaniach niefrasobliwe decyzje rządów rynków, systemów finansowych, rynków, można odczytywać jako realne akty władcze, nadrzędne nad aktami państwa. Akty banków w stosunku

do ustaw parlamentów można postrzegać na podobieństwo jakichś prawno-naturalnych rozkazów władzy rzeczywiście suwerennej w stosunku do aktów władzy wykonawczej. A wówczas oczywiście pojawia się fundamentalne pytanie o suwerenność decyzji podmiotu państwa w postaci ludu, i o uzasadnienie ponoszenia odpowiedzialności przez obywateli za cudze, wrogie w zasadzie działania oligarchii finansowej.

Splącanie prywatnych długów przez państwa i ich obywateli wywołuje więc pytanie czy w omawianej sytuacji nie jest tak, że fikcją (fasadą) jest taka oto interpretacja doktrynalna, wedle której ustawy parlamentów są wyrazem życzeń zwierzchniej władzy, tj. ludu. Czy lud jest rzeczywiście suwerenem. Ustawy, a jeszcze bardziej decyzje rządów i jego banków centralnych okazały się bowiem swoistymi aktami wykonawczymi, podporządkowanymi aktom prawdziwej, innej niż lud (naród) władzy. W tym odczytaniu, to neoliberalny rynek okazał się prawdziwym, realnym suwerenem, który zdominował państwa z ich systemami politycznymi. Precyzyjniej mówiąc, prawdziwa władza polityczna dostępna jest oligarchii globalnych korporacji rządzących rynkami. W tym ujęciu rządy, parlamenty, wymiar sprawiedliwości i sądy konstytucyjne przyjmują formę (stają się) pewnej zasłony, fasady. Można nawet powiedzieć, że w pełni wykształconą neoliberalną demokrację charakteryzuje swoisty sojusz dominujących rynków i podporządkowanych im rządów. Treści takiej podstawowej umowy ustrojowej neoliberalizmu, miałyby służyć jako „wykonawcze” różne systemy, tj. zarówno mechanizm władzy (np. parlamentarno-przedstawicielski), system wyborczy do parlamentu (i tworzenia przezeń prawa), wykształcania rządu (i wykonywania przezeń prawa), sądów (orzekania o prawach i obowiązkach obywateli), trybunałów polityczno-konstytucyjnych (badających konstytucyjność ustaw).

W okresie kryzysu z 2007 r. łatwo dostrzeżono niezdolność ustaw „oddanych w pakt”, czy też podporządkowanych rynkom finansowym do rozwiązywania istotnych problemów społecznych a zwłaszcza służenia sprawiedliwości, bez której państwo demokratyczne traci swoją tożsamość. Prawo poddane finansom i turboliberalnej globalnej gospodarce rynkowej okazuje się tylko narzędziem sprawowania usługi gospodarczej i swoistym producentem sprawiedliwości wyznaczonej poza polityką obywatelską. Powyższa uwaga wskazuje, że kryzysowi 2007 r. towarzyszył kryzys prawa i państwa.

W 2010 r. nie było podstaw, aby odnotować zakończenie wspomnianego procesu, tj. nie było powodu do oceny, że pojawiły się warunki do wzrostu zaufania do prawa z punktu widzenia poprawy obywatelskiego wpływu na tworzenie i stosowanie prawa. Przewaga rynków finansowo-gospodarczych nad państwami nie zmniejszała się, nie pojawiały się symptomy zwiększenia autonomii prawa jako aktu politycznych decyzji obywateli. Co więcej dowodzone, że w różnych zakresach życia społecznego, gospodarczego czy kulturalnego narastały różnicowania między ludźmi.

W powyższym ujęciu pojawiają się zatem realne, zwierzchnie kompetencje polityczne rządzących rynków i „namiestnikowskie” wolności i prawa polityczne w państwie. Konstrukcja demokratycznego państwa turbo-kapitalistycznego okazała tu szczególnie pożądana, albowiem podstawowa baza decyzyjna - lud i niepewność oraz zmienność jej decyzji, a także przedstawicieli ludu, umożliwia większą swobodę, niezależność i pewność rynków globalnych. Ostatecznie z globalno-rynkowego punktu widzenia władza w państwie zostaje sprowadzona do postaci pewnej samorządności. Władza państwowa, a zwłaszcza mechanizm jej wykonywania (np. trójpodziału), akty tej władzy i ich realizacja pojawiają się jako stosownie (względnie) suwerenne, tj. wyłącznie w zakresie, którym rynki nie są zainteresowane. Od państwa żąda się, aby tak nadzorowało obywateli i ich aktywność zawodową, aby dzięki temu mogło sprawnie

splacać wszelkie długi, także te wspaniałomyślnie przekazane przez rynki obywatelom do obsługi (do splacania).

Demokracja nie okazała się sposobem na zweryfikowanie wolnego rynku. Co więcej jego instytucje, a więc rynkowe „rządy” niewiele za pomocą mechaniki spekulacji sprowadziły kryzys gospodarczy wielkich rozmiarów. Na tej podstawie stawiana bywa teza, że w ten sposób doszło do podważenia sensu i wartości demokracji, tj. władzy ludu. Ludowi zostawiono formalną pełną przeregulowaną fasadę władzy (pozór władzy do „zabawy” z parlamentami na czele), rządy abstrakcyjnego prawa. Natomiast wydrążona z normatywnych zagrożeń prawdziwa treść władzy przeszła w ręce finansowych oligarchów (władza „wyjątkowych” ludzi).

Ultraliberalny mechanizm „wyłączył” więc decyzyjność demokracji i system społeczeństwa obywatelskiego. Stało się tak w momencie, gdy realna, w układzie ponadpaństwowym (globalnym) władza dostała się w ręce rynków finansowych i korporacji. Państwu coraz bardziej pozostawała quasi suwerenna władza formalna, tj. zwłaszcza stanowienie ustaw o treści liczącej się z decyzjami tzw. rynków globalnych i bezpośrednie zarządzanie realnym, a przy tym nawet buntującym się czynnikiem, tzw. kapitałem ludzkim (tj. ludźmi nie bez powodu tak nazwanymi). Inaczej mówiąc rządowi przypadła „kłopotliwa” władza formalno-polityczna. Niewykluczone, że nie tylko przez ironię „moc” rynków uzyska nazwę „władzy naturalnej”, zaś parlamentów i rządów – władzy wykonawczej.

Słabości demokracji wobec kapitalizmu. Niepewność państwa w relacji z obywatelami

Powyższe słabości państwa, a zwłaszcza niesprawiedliwość społeczna jaka pojawiła się w rezultacie kryzysu i działań „ratunkowych” państw w postaci sięgania do pieniędzy podatników, ograniczenia poziomu korzystania z szans jakie obywatele stwarzali sobie własną zapobiegliwością i zaradnością, niedotrzymywanie umowy emerytalnej na jaką mógł liczyć obywatel, czy korzystanie ze „sponsorowanych” przez władzę kredytów na zakupy i niemożność ich spłaty ze względu na brak pewności przyszłości - spowodowała różne szoki. Polityka państwa ograniczenia przyszłości tzw. porządnymi obywatelami powoduje, że informacje, które poszczególni ludzie otrzymywali od całości społeczeństwa (państwa) dotyczące tego, jak prowadzić swoje średnio i długoterminowe sprawy zostały zakwestionowane. Nastąpiło podważenie, jak wspomniano, zaufania ludzi do państwa. Co szczególnie ważne dochodzi do rozpadu wspólnotowej i indywidualnej charakterystyki zjawisk, przez które ludzie sytuowali się w świecie. Jeszcze inaczej mówiąc z rozpadem spójności „narracji, przez pryzmat której ludzie dotychczas rozumieli swoje życie” następuje załamanie zaufania do państwa o różnorodnych skutkach[5].

W tych warunkach prima facie nie brzmi nawet całkiem nonsensownie pogląd neoliberalny, że szereg instytucji demokracji jak np. debata publiczna lepiej zrealizują mechanizmy wolnego rynku. Zrozumiałe jest, że demokraci dostrzegają zagrożenie dla rzeczywistej debaty publicznej przez mechanizmy wolnego rynku, które „przejmują” funkcję debaty[6]. Mechanika wolnorynkowa ogranicza bowiem także zdolności państwa i innych form działania społeczeństwa w obszarze rozwiązywania problemów, „bolączek” ludzi. Wobec tego, że demokracja, w swojej najlepszej wersji stwarza obywatelom warunki do wspólnej debaty dotyczącej tego jak dzielić wypracowane dobra „i jak stwierdzić, które zasady stosuje się do dobra prywatnego, a które do publicznego”, a z drugiej strony ujawnia swoje znaczenie rynek, to wypowiedana jest dramatycznie myśl, że „rozpaczliwie potrzebujemy wytyczenia wyraźnej granicy między globalnym kapitalizmem a demokracją – między z jednej strony ekonomiczną

gra, a z drugiej tym, jak ustanawia się jej reguły”. Dlatego też pojawia się zastrzeżenie wynikające z tego, że „jeżeli celem kapitalizmu jest to, by korporacje grały na rynku tak agresywnie, jak to możliwe, celem obywateli jest nie pozwolić, by te ekonomiczne twory określały reguły naszego życia”.

Sytuacja ta jest też charakteryzowana stawianiem dylematu „konsumenci kontra obywatele”, a jej przezwycięzenie, tj. zawarcie kompromisu między gospodarczym wzrostem a problemami społecznymi następuje z uwagi na obecny model korporacji działających w warunkach globalnego, kapitalistycznego rynku[7]. W podobnym tonie utrzymana jest krytyka Naomi Klein dotycząca radykalnego friedmanowskiego kapitalizmu, traktowanego jako ortodoksja przez większość współczesnych państw. Uważa ona, że możliwa jest niefundamentalistyczna gospodarka rynkowa, która nie potrzebuje ideologicznej czystości i przywołuje jako przykład propozycje Johna Maynarda Keynesa. W jej ocenie możliwe jest zatem współistnienie wolnego rynku z publiczną aktywnością w obszarach nauki, szkolnictwa, gospodarki (np. przemysł naftowy), z godziwym wynagradzaniem pracowników i taką redystrybucją bogactwa, aby „zredukować drastyczne nierówności typowe dla państwa korporacjonistycznego”[8]. Wpływ na ograniczenie debaty publicznej i w rezultacie niszczenie demokracji dostrzegane jest w rozwijaniu tzw „rynku strachu”, który kształtuje obawy obywateli zniechęcając ich do udziału w politycznym wypracowywaniu różnych alternatyw, bo ich nie ma, i przejmowanie decyzji przez manipulujących tym rynkiem[9].

Pojawia się kwestia jak mogło dojść do tak znaczącego osłabienia znaczenia i suwerenności państw i sensu politycznych wolności i praw obywatela. Wspomniano już o upadaniu w XX w. zaufania do państwa i rządzących. Trudno nie dostrzec w charakterystycznym dla neoliberalizmu niecierpliwym działaniu na rzecz spekulacyjnego, szybkiego zysku pewnej racjonalności. Ponowoczesny świat niepewności, związany z upadkiem zaufania do rachitycznych demokracji sprowadzonych do wyborów, ciągle zmieniających „amatorów” sprawowania władzy, może bardziej utrudniać decyzje o skutkach długofalowych, niż im sprzyjać, nawet jeżeli są najbardziej rozumne.

Rozumnemu oświeceniowemu działaniu człowieka stanęły na przeszkodzie demokracje populistyczne. Charakterystyczną cechą demokracji okazało się dążenie rządzących polityków do uzyskiwania popularności m.in. poprzez wykazywanie się znaczącymi osiągnięciami w krótkim okresie kadencji. Demokracja okazuje się być nie tylko mechanizmem zdobywania władzy, ale także pojmowana jest „jako sposób życia”. Myślenie kategoriami politycznymi idzie wraz z upowszechnianiem się tego sposobu życia i trafia do różnych obszarów życia społecznego. Kryzysy dotyczą więc wszystkich sfer, w których oceny mają charakter kadencyjny, albo jeszcze krótszy. Tylko np. duże zaufanie do rządu umożliwia podejmowanie działań pod inną presją, aniżeli doraźnych interesów politycznych. Zrozumiałe jest więc, że niepewność i przejściowość rządów demokracji nie sprzyja długotrwałym przedsięwzięciom inwestycyjnym. Każdy nowy rząd kwestionując dorobek poprzedników, odrzucając wcześniej określone kierunki rozwoju i proponując nowe nie uzyskuje wystarczającego czasu i środków na swoje przedsięwzięcia. Korzystając zaś z różnorodnych pożyczek, które mają coś wywołać, wytworzyć liczy na uzyskanie dobrego wyniku wyborczego. Coraz to nowsze wartościowe papiery rządowe demokracji okazały się zatem mechanizmem napędzania rynków finansowo-spekulacyjnych. Można powiedzieć, że niefrasobliwe poszukiwanie pieniędzy, dawanie zarobić zwycięskiej większości i obciążanie długami obywateli, a więc ten mechanizm działania demokracji popularnej w kształcie tradycyjnym nie mógł nie osłabiać zaufania obywateli do państwa.

Potrzeby finansowe demokracji popularnej nie pochodzą wyłącznie ze wspomnianych pomysłów inwestycyjnych polityków. Kapitalne konstytuujące znaczenie dla klasycznej demokracji mają wybory. W proceduralnie równych warunkach możliwość uczestnictwa z sukcesem w realizacji praw politycznych, tj. w wyborach zależy od wielu czynników, tj. zarówno ekonomicznych dotyczących poszczególnych jednostek, jak i państwa, ale również pozaekonomicznych. Ten ostatni stan ma miejsce, np. gdy na system demokratyczny wpływa wykorzystywanie instytucji publicznych przez partie rządzące, czy wyjątkowe cechy uczestniczących w wyborach ludzi, wreszcie nowe niezwykle pociągające wizje dobrobytu. W „zwykłej”, typowej sytuacji, tj. gdy dany system demokratyczny i dokonywane w nim wybory są znacznie niezależne od różnych „niezwykłych” i nadzwyczajnych wpływów, najczęściej zauważa się, że decydujący wpływ na rezultat wyborów będzie miał nie tyle sam status ekonomiczny poszczególnych jednostek, ale poziom zasobów materialnych, jakimi rozporządzają siły polityczne. Na współczesne kampanie wyborcze wykładane są bowiem coraz większe środki finansowe i potrzebne są rozbudowane struktury organizacyjne. Dostrzega się, że zwykle podmioty finansujące wybory, a są to zasadniczo różne „układy” finansowe, banki, firmy gospodarcze - po wyborach wywierają wpływy na reprezentantów, prezydentów, działaczy politycznych. Przedstawiciele podmiotów finansujących, ich eksperci stają się współpracownikami rządów. Przedstawiony stan można potraktować jako pewien opis zjawiska „demokracji” finansowej. Analiza składu członków parlamentu np. brytyjskiego w 2010 r. wskazała, że bardzo wielu parlamentarzystów wcześniej miało znaczące powiązania z systemem bankowym i różnymi funduszami inwestycyjnymi.

Także na podstawie podanego przykładu pewnej infiltracji personalnej parlamentu można powiedzieć, że nie bez znaczenia jest fakt, iż demokratycznie wybierane, zmienne rządy o cechach amatorskości spotykają się współcześnie w różnych sytuacjach z profesjonalną działalnością podmiotów (i ich ludzi) przemysłowo-gospodarczych, finansowych szukających szybkiego zysku. W swoistym zderzeniu z tymi niedemokratycznymi korporacjami, zwłaszcza o charakterze globalnym, demokracje z ich tradycyjnym instrumentem, jakim była debata i prawo okazują się słabe.

Organizacje korporacyjne w stosunku do tego publicznego prawa wysuwają oczekiwania spełnienia przez nie tradycyjnych wymogów legislacyjnych, trzymania się zasad, traktowania korporacji w myśl zasad ochronnych, tj. jak osób prywatnych podległych władzy państwowej, podczas, gdy same w swojej działalności przyjmują postać quasi państw, które nie przestrzegają żadnych praw i reguł. Znajomość zasad tradycyjnych demokracji – z jednej strony, oraz unikanie podporządkowania grze demokratycznej – z drugiej umożliwia im pasożytowanie na obywatelach traktowanych jako podatnicy i konsumenci. Jeżeli obywatele przestają płacić jako konsumenci (kryzys na rynku produktów), zapłacą firmom jako podatnicy np. pod hasłem utrzymania miejsc pracy itd.

Dostrzega się, że międzynarodowe korporacje osłabiają państwa narodowe. Oznacza to w konsekwencji, że problemy wywołane przez te korporacje nie spotykają się z wystarczającymi oddziaływaniami państw. Ocenia się nawet, że w stanie istnienia międzynarodowego globalnego kapitalizmu problemem nie jest już kolonizowanie poszczególnych państw przez inne. Natomiast ma miejsce kolonizacja państw przez wielkie korporacje międzynarodowe (władza kolonizująca), co umożliwia nawet skrajny pogląd, że każdy człowiek na świecie pojawia się jako „obywatel bananowej republiki”[10].

Władza polityczna globalnych instytucji finansowych. Wizja prywatyzacji państw przez rynki

Powyższe uwagi wymagają także pewnego rozwinięcia, jeżeli chodzi o klasę mającą znaczenie suwerena w neoliberalnym kapitalizmie, czy sprawujących rządy na planecie. Przede wszystkim od dziesiątek lat dowodzi się szczególnego wpływu szczególnie bogatych ludzi na polityków. Elita takich nadbogatych jak uważa N. Klein czerpała „niewyobrażalne zyski ze swojej działalności”. Jednak skutkiem współczesnego kryzysu finansowo-gospodarczego miało być podważenie znaczenia tej elity, jej dominacji[11]. Natomiast sprawowanie władzy na całej planecie przejął świat globalnej finansjery. Na uzyskanie szczególnej władzy przez globalnych finansistów ma wskazywać m.in. pojawienie się i przebieg kryzysu globalnego 2007 r.

Wspomniano już, że odpowiedzialnością za wywołanie wspomnianego kryzysu została głównie obciążona globalna finansjera, której praktyki doprowadziły do braku pieniędzy. Wobec tego najpierw ogłosiła ona kryzys rynków finansowych, a później jego zakończenie, tj. po przejęciu publicznych pieniędzy, które dostarczyły im na żądanie (pod pretekstem zagrożenia dobra wspólnego, jakim jest rynek finansów) demokratycznie wybrane rządy. Dowodzi się przy tym, że równocześnie rządy powołując się na zasady wolnego, konkurencyjnego rynku odmawiały wsparcia firmom dla utrzymania czy rozwoju miejsc pracy[12].

Wspomniana realna władza globalnego, neoliberalnego rynku sytuowana jest zwłaszcza w światowym systemie dystrybucji emitowanego pieniądza, w regułach gry narzuconej przez centrum, które w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. sytuowano głównie w USA. Jednakże wraz z globalnym kryzysem finansowym 2007 r. pojawiły się poglądy uznające zmierzch władzy tradycyjnych kręgów finansowej oligarchii, które zresztą maskowały swoją rolę za pomocą podtrzymywania mitu rządów liberalnego kapitalizmu[13]. Inne krytyczne spojrzenie na banki i ich menedżerów, zwłaszcza z Wall Street, wywołane przez kryzys umożliwiło pojawienie się oceny, że ogromne banki amerykańskie realizują władzę o charakterze oligarchicznym. Władza polityczna tych instytucji finansowych, gromadzona od lat 80. jest tak ogromna, że próba poważnych reform tego sektora podjęta przez administrację prezydenta Obamy okazała się za słaba. Na przykład wielomilionowe bonusy finansistów, nawet w sytuacji, gdy korporacje nie przynosiły zysków, a nawet odnotowywały straty, interpretowano jako przejaw szczególnej przewagi nad światem finansów nawet nad demokracją amerykańską.

Na tle działań i „gier” globalnych instytucji, zwłaszcza finansowych, w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. doszło do takiej oto sytuacji, że struktury demokracji okazały się niezdolne do obrony obywateli i społeczeństwa obywatelskiego. Wypowiadane są nawet poglądy, że różne kryzysy gospodarcze są swoistą wojną wydaną przez globalne dążenie do zysku, za pomocą finansowego „skonsumowania” demokracji liberalnej, która z założenia miała służyć zarówno dobru ogółu jak i jednostki. Sprzyjające globalnym korporacjom i zewnętrznym naciskom politycznym rządy nie pojawiają się jako chroniące narodową suwerenność i działające na rzecz sprawiedliwości społecznej oraz służące rozwojowi społecznemu. Instytucje państwowe jawią się bardziej jako instytucje opresji wewnętrznej, aniżeli mechanizm gwarantujący względne bezpieczeństwo obywateli i ich zbiorowych form aktywności. Zakłada się niejednokrotnie, że reżim globalny uwzględni rzeczywiste potrzeby gospodarki poszczególnych państw, o ile demokracje łącznie będą działały na rzecz suwerenności, sprawiedliwości i rozwoju społecznego, tj. gdy „platforma polityczna będzie podporządkowana zasadom etycznym”. Tą drogą ma bowiem nastąpić przewyższenie występującej na ogromną skalę tzw. korupcji rządowej[14].

Na podobne zagrożenie dla demokracji płynące ze strony wielkich korporacji dążących do prywatyzacji państwa wskazywała też Naomi Klein. Zauważyła ona pojawienie się rozwijającej się nowej branży przemysłu amerykańskiego („kompleks kapitalistyczno-apokaliptyczny”)[15].

Jeżeli chodzi o zasadniczy cel kompleksu, to jest nim „przeniesienie modelu państwa działającego według zasad rynkowych, doskonale prosperującego w sytuacjach kryzysu, na codzienne funkcjonowanie państwa – innymi słowy, celem jest prywatyzacja państwa”. Pojawienie się wielu problemów wiąże ona z ortodoksyjnie traktowanym rynkiem w duchu M. Friedmana, który przedstawił taktyczny projekt kapitalizmu, zgodnie z którym „tylko kryzys – rzeczywisty lub postrzegany – prowadzi do realnych zmian” (M.F.), a zatem w sytuacji kryzysu, „rodzaj podejmowanych działań zależy od posiadanych zasobów idei”. Uważał, że tylko w warunkach kryzysu możliwe są nieodwracalne, daleko idące transformacje gospodarcze, które należy przeprowadzać w drodze „terapii szokowej”[16]. Jeżeli chodzi o skuteczność stosowanej terapii szokowej, to najlepsze warunki pojawiają się w państwach autorytarnych bądź quasi-autorytarnych, natomiast trudności są w rozwiniętych demokracjach. W ocenie Klein takie warunki pojawiły się w USA dopiero po 11 września 2001, wraz z powstaniem kompleksu kapitalistyczno-apokaliptycznego, ale co istotne w tym momencie ta fundamentalistyczna forma kapitalizmu zaprojektowana na amerykańskich uniwersytetach „zyskała szansę na zawładnięcie światem”[17].

Kryzys finansowo-gospodarczy, a także kontynuowanie działań w ramach wizji gospodarki „kataklizmowej” wywołał, jak uważa N. Klein, ogromną presję wielkich korporacji na rządy. W ocenie pisarki korporacje nie tylko oczekują ogromnych pieniędzy, ale otrzymują je od rządów, zaś deficyty budżetowe państw pogłębiają się. Działalność rządów (zwłaszcza USA) w warunkach kryzysu finansowego polegająca na ratowaniu zwłaszcza Wall Street interpretowana jest jako niszczenie własnego państwa. Skutkiem tego stanu uległości wobec wielkich korporacji ma być już nie tyle zagrożenie dla istnienia samego kapitalizmu, ale nawet możliwy jest upadek rządów. Przesłankami tego stanu ma być zwłaszcza: a) wrzucanie pieniędzy w „głodny” system finansowy, „nieprzemyślane łątanie długów”, a także b) upadanie legitymacji władzy publicznej rezygnującej z różnych programów pomocy dla ludzi (opieka społeczna, zdrowotna) w rezultacie wzrastającego deficytu finansów publicznych[18].

Kryzys w zakresie normatywnym. Koncepcja cyklicznego rozwoju prawa jako próba wyjaśnienia kryzysów w zakresie prawa

Wspomniano, że pojawieniu się różnych kryzysów towarzyszyły koncepcje wyjaśniające przyczyny, procesy i sens poszczególnych kryzysów. Refleksje te pojawiły się także w odniesieniu do prawa i stanowiącego je państwa.

Interesującą wersją, chociaż wymagającą pewnego rozwinięcia, która podaje argumenty w tym zakresie jest koncepcja cyklicznego rozwoju prawa. Rozważania w tym zakresie pojawiają się w podejściu Daniela Bella poświęconym demokratycznemu kapitalizmowi. Przede wszystkim należy odnotować, że koncepcja ta zakłada, iż do prawidłowego działania demokratycznego państwa konieczne jest harmonijne układanie się relacji między takimi obszarami życia społecznego jak ekonomia, polityka i kultura. Potrzeba harmonijności między wspomnianymi obszarami ma wynikać z tego, że każdy z nich zdeterminowany jest przez zasady wyrażające określone wartości, tj. a) równości we wspólnocie (polityka), b) wydajności w warunkach konkurencji (ekonomia) i c) autoekspresji w podejściu indywidualistycznym. W przypadku wyraźnej przewagi któregoś z tych obszarów pojawia się kryzys.

W sytuacji dominacji kultury z charakterystyczną dla niej zasadą autoekspresji i rozwojem indywidualizmu pojawiają się ogromne zdobycze we wszystkich obszarach sztuki, w poszukiwaniach intelektualno-literackich. Z drugiej strony, tj. dla polityki, indywidualizm i

autoekspresja oznacza dezintegrację, powoduje też – wobec uznania, że warunkiem samorealizacji człowieka jest uwolnienie od problemów bytowych – żądanie sprawowania przez państwo roli opiekuńczej. Natomiast w sferze gospodarczej indywidualność determinuje pozycję społeczną, nie zaś wykonywanie pracy społecznie użytecznej, co oznaczało pojawienie się „gwiazdy” w miejsce człowieka sukcesu, której kreatywność nie sprzyja innowacyjności. Dążenie ludzi do samorealizacji z możliwością ogromnej konsumpcji, nawet na kredyt, rozbudziło pragnienia, a więc w miejsce realizacji potrzeb pojawia się realizacja różnych pragnień (marzeń). Coraz większy wpływ wartości samorealizacji kulturalnej jednostek, nie może nie wywołać masowych dążeń w tym kierunku i oczekiwań wyrównawczych działań w tej sferze ze strony państwa na rzecz wspólnoty. Ustąpienie tym żądaniom musi prowadzić z jednej strony do rozwoju funkcji socjalnej państwa, a z drugiej – do ograniczenia możliwości ekonomicznych, do pogorszenia konkurencyjności gospodarki. Inne wyjście w tej sytuacji możliwe jest przez wprowadzenie oprócz, a raczej zamiast rozwoju indywidualizmu, „inności” jednostek i ekspresji kulturowej („gwiazdy”), samorealizację rynkową ludzi, co oznaczało konkurencyjność karier i rozwój konsumpcji.

Ten kierunek na ekspresję konsumencką oznaczał komercjalizację kultury, a w rezultacie tego wartości i „ponadczasowość” takich wytworów (nie dzieł) kultury jak np. film, literatura, sprowadzonych do roli plastikowych dóbr gospodarczych prawie nierozłączne są z poziomem i trwałością (przemijalnością) kampanii reklamowych. Podobną drogą do drogi kultury podążyła też polityka, a los plastikowych gwiazd show-biznesu podzielili politycy. Skoro bowiem to reklama wyznacza politykę, to także jej programy i kampanie mają wartość kampanii reklamowych, tj. na poważne traktowanie ich treści nie ma miejsca, a refleksja nad sprawą ich zrealizowania nie mieści się w spotach reklamowo-propagandowych. Zrozumiałe jest zatem, że dyskusje teoretyczno-filozoficzne dotyczące spraw społecznych nie pojawiają się na tym najszerszym forum demokratycznym, jakim jest demokracja wyborcza. Dlatego też nie tyle realizowana jest wizja polityków, którzy pojawiają się niczym bohaterowie odgrywający rolę z przeszłych, nieaktualnych filmów, ale potrzeby czy wizje gospodarki, która ma środki na lansowanie bohaterów polityki, rozwój relacji między częściami świata bądź ich strukturami w globalnym świecie. Skutkiem przewagi gospodarki nad kulturą, a zwłaszcza nad pozbawioną inicjatywy i wyobraźni polityką jest zarówno zepchnięcie znaczenia samorealizacji jednostki, jak i budowania czy podtrzymywania integracji wspólnot społecznych na podstawie wartości, jaką jest równość.

W tym stanie rzeczy pojawiają się pytania, czy nie staje się fikcją mówienie o ochronie wolności i praw jednostki, a raczej, czy te wolności i prawa nie są tylko dobrem reklamowanym, z którego korzysta gospodarka, a niewiele z tego mają jednostki. Czy tworzenie i realizowanie prawa (w tym stosowanie przez sądy) w warunkach dominacji gospodarki możliwe jest ze względu na wsparcie na pozaprawnym systemie norm (jakimś systemie prawa intuicyjnego). Prawo oddane w pakt gospodarce, a więc nie liczące się z ekspresją kulturalną ludzi i prowadzące do dezintegracji wobec zarzucenia zasady równości jako wiążącej społeczności, ograniczone jest w zakresie warunków rozwiązywania istotnych problemów społecznych. Nieliczenie się przez takie prawo ze społeczną głęboką tkanką normatywną oznacza też, że instytucje ochrony takiego prawa będą raczej działały na zasadzie usługi gospodarczej i producentów sprawiedliwości, a nie jej wymierzania czy jej służenia. Ta sprawiedliwość jest „czymś” na zamówienie.

Sprawiedliwość i prawo pojawia się w mediach i zostaje potraktowana jako jeszcze jedna forma konsumpcji (konsumpcja sprawiedliwości) niż jako ważny sposób integracji społecznej i ochrony

dóbr ważnych dla jednostki i jej samorealizacji. Zapewne, skoro prawo, kultura prawna jest tak zależna od polityki, to będzie ono poddane zmianom dopiero, gdy zwłaszcza w polityce i kulturze pojawią się dążności do „odzyskania” pola właściwego polityce i kulturze, a zdominowanego przez gospodarkę, w kierunku uzyskania pewnej harmonii. Tutaj jednak rysują się zasadnicze przeszkody związane zwłaszcza z wpływem potężnych układów gospodarczych na politykę państw i treść stanowionego prawa, co wcale nie zakłada rozwoju prawa służącego równości obywateli. Tendencja jak do tej pory była inna, co ostatecznie prowadzić może do dalszych nierówności i konfliktów. W przypadku niezdolności do ich rozwiązania metodami politycznymi, co jest tym pewniejsze im polityk jest bardziej nieautentyczną osobą z telewizyjnej reklamy, może pojawić się pokusa prawno-władczego działania państwa zmierzającego do ograniczania wolności i praw jednostki.

Zrozumiałe staje się wówczas przejmowanie prawa i przymusu przez demagogów i osoby traktujące porządek społeczny w bardzo niezłożony sposób. Trudno w takiej sytuacji znaleźć argument przeciwko tezie, że sytuacja ta sprzyja prawidłowej jakości i ilości tworzenia prawa i nie redukuje go do prostych zakazów i nakazów. Nie ma poważnych dowodów na to, aby tą drogą udało się poprawić jakość funkcjonowania instytucji i infrastruktury społecznej, trudno też dowiedzieć, że ostatecznie sprzyja to istotnie przejrzystemu rozwojowi gospodarki. Trudno też dowiedzieć, że pojawia się wówczas więcej zaufania do państwa i jego prawa.

Demokracja turbokapitalistyczna drogą ku unicestwieniu demokracji. Nowe poszukiwania roli państwa i nowoczesnego społeczeństwa

Kryzysy kapitalizmu, a zwłaszcza współczesnej demokracji „turbokapitalistycznej” z 2007 r. i narzuconych przez nią wzorców „rozwoju” zwłaszcza finansowego umożliwiają ocenę, że wyznaczyła ona ideologię „zarabiania”, której został podporządkowany człowiek. To nie praca każdego człowieka i adekwatny do niej dochód nadaje sens życiu, ale ideologia „zarabiania” z koniecznym mechanizmem stałego pozyskiwania wartości finansowej, dostarcza sensu życiu swoistym „wybrańcom” ideologii. Finansiści i menedżerowie sterujący „zastawkami” strumieni systemów wirtualnych pieniędzy pojawili się jako inżynierowie i narzędzia ideologii generowania „wartości dodatkowej”. Pozostali ludzie nawet nie są narzędziami tego systemu. Ale skoro już są, i muszą zaspokajać swoje potrzeby, to system godzi się na najmniejsze wydatki ludzkie i najwyższą efektywność. Stąd demokracja turbokapitalistyczna, to: promowanie prymitywizmu, konsumpcji itd. Rządzący pojawiają się jako komicy i klakierzy decydentów finansowych... Na wezwanie rynków finansowych sięgają do kieszeni podatników.

Wobec powyższego na początku XXI wieku demokracja jako władza ludu, podmiotu abstrakcyjnego, fikcyjnego i realne rządzenie przez nielicznych powoduje, że ustrój ten pojawia się jako wyraz szczególnej, społecznej hipokryzji. Stąd też są oceny dostrzegające fałszywość zawartą w nazwie ustroju, a „przecież opiera się on na zdrowej myśli i dążności, by ludzie sami decydowali o swoich sprawach i losach albo – co najmniej by z ich własnej woli podejmowali takie decyzje mężowie ich zaufania, ożywieni lojalną troską o ich dobro”. Tę myśl akceptować ma życzliwość powszechna, która pragnie odnaleźć w demokracji, jak uważa Cz. Znamierowski „ustrój państwowy z wysokim prawdopodobieństwem gwarantujący wszystkim ludziom w danej zbiorowości największą sumę szczęścia – w myśl naczelnej zasady moralnej”. Zapewne można zgodzić się z tym, że wyjątkowo rzadko można liczyć na to, iż uczynienie szczęśliwego życia dla wszystkich obywateli będzie przyświecało jednostce czy grupie oligarchicznej. Natomiast wspomniana życzliwość powszechna okazuje się mieć „największe zaufanie do demokracji jako

ustroju, gdzie bardzo znaczna część zbiorowości bierze udział w rządach lub co najmniej rządy państwa kontroluje i na nie wywiera wpływ skuteczny". Zawarta w demokracji życzliwość powszechna przeciwstawia się ustrojom opartym na przemocy (np. egoistycznej tyranii), a nadto dowodzi się, że inne ustroje nie mają tak silnego wsparcia we wspomnianej życzliwości jak demokracja[19].

W ujęciu daleko idącej poprawności demokracja liberalna, tj. rządy ludu w jej XX-wiecznym, liberalnym, rynkowym projekcie, może zostać z filozoficznego punktu widzenia opisana jako pewien utopijny mit. I do szeregu utopii zaliczona. Ale przecież pojęcie demokracji liberalnej jest propagowane jako pewna rzeczywistość, jako realizowanie tendencji najlepszej z najlepszych. Natomiast spojrzenie na tę nowo-kapitalistyczną demokrację z punktu widzenia innego języka, nieobciążonego dominacją współcześnie najsilniejszych, nawet języka „przedwspółczesnego” (dawnych filozofii) pozbawia często człowieka żyjącego w „realu” demokratyczno-kapitalistycznym (na podobieństwo realnego socjalizmu) dobrego samopoczucia.

Nierzadko możliwe jest dostrzeżenie swoistego imperatywu nakazującego człowiekowi zmienić radykalnie oceny i powiedzieć, że okrzyczana, współczesna demokracja jest jakimś urojeniem, a może, iż jest ona nawet jakimś cynicznym podstępem o wymiarze powszechnym, może jest zbiorową „ślepotą”. Często traktuje się ją już nawet nie jako substytut Boga, ale hołduje się jej jak jemu samemu. Krytyka demokracji, jej „piastunów” w postaci urzędników, sędziów, policjantów i bankierów spotyka się z ustawową karą, tak jakby chodziło o naruszenie Najwyższego Prawa. Pojawia się więc kwestia, czy można znaleźć mocny fundamentalny, kontrargument wobec zarzutu, że współczesna demokracja jest tylko rojeniem „chorych” ludzi i nie jest ona (demokracja) sensowna, jeżeli drwi sobie z przypadku jakiegoś tam, nieco infantylnego wzorca człowieka powszechnie życzliwego Znamierowskiego.

Kryterium etyczne uznania (akceptacji) ustroju jako liberalno-demokratycznego o ile umożliwia przetrwanie w nim człowieka powszechnie życzliwego (Znamierowskiego), stawia zatem przed istniejącym „modelem” pytanie czy jest on demokracją. Tysiące prac, nie tylko z etyki, umożliwiają dowodzenie, że współcześni ludzie, którzy żyją (przetrwali, dostosowali się) w tej realnej demokracji są mniej lub bardziej odlegli od człowieka Znamierowskiego. Możliwe nawet, że poziom uzyskanego sukcesu różnych ludzi mierzony kryteriami tej realnej demokracji w zderzeniu z wzorcem człowieka Znamierowskiego daje wynik odwrotnie proporcjonalny w stosunku do tego etycznego wzorca. Możliwe... Ale można postawić pytanie o warunki, które doprowadziły do sytuacji takiej oto, że na początku XXI w. często uważa się, że pojęcie demokracja realnie mało oznacza. Nie bez pewnego sensu są więc też kwestie, czy obecnie nie brzmi dosyć pusto obrona współczesnej liberalnej demokracji twierdząca, że jest to ustrój najlepszy z dotychczas znanych.

Kryzys 2007 r. spowodował, że powoli do powszechnej świadomości zaczęła przechodzić myśl, że neoliberalizm z jego aksjomatami deregulacji, indywidualizmu konsumpcyjnego, prywatyzacji wszystkiego, powszechnym wolnym rynkiem należy postrzegać jako przynależny do wielkich i szkodliwych utopii. Rzeczywistość kryzysu weryfikująca utopię okazała się dosyć bolesna dla społeczeństw. Powoli zaczęła powracać myśl, że społeczeństwo o pewnych wartościach, obywatel mający swoje wolności i obowiązki oraz demokratyczne państwo mają zasadnicze znaczenie dla stwarzania warunków dla życia człowieka. Konieczne jest uzyskanie sensownie wyważonej i zorganizowanej wspólnoty o określonej spójności, która zapobiegnie wszelkim zniewoleniom, opresjom, czy dominacji władzy publicznej czy prywatnej nad człowiekiem. Różne problemy społeczne, ekonomiczne, międzynarodowe, związane z niebezpieczeństwem

konfliktów w tym i z terroryzmem, skłaniają do przypomnienia, że od lat 70-80 XX w. co najmniej do kryzysu 2007 r. świat opanowały zwłaszcza wielkie niefrasobliwości, infantylnizm dominującej prostej ideologii, czy niedojrzałość decydentów neoliberalnych. Pojawienie się tych „niedojrzałości” możliwe było w sytuacji istnienia swoistego inkubatora, jakim było społeczeństwo demokratyczne i demokracja. Rozkwit tego „podrostkowego” myślenia i takiej też polityki umożliwiły wyrosnięcie ogromnej liczby nierównowag w poszczególnych państwach i na świecie.

W 2010 r. często dostrzega się, że różne nierówności społeczne na świecie narastają i stwarzają one coraz poważniejsze napięcia. Wobec tego jako wielce znacząca pojawiła się kwestia nowej wizji demokracji, nowego społeczeństwa obywatelskiego, kierującego się nowymi wartościami (zwłaszcza sprawiedliwością moralną) umożliwiającymi spójność wspólnoty (i wspólnot na świecie). Nowe poszukiwania stają już nie tylko przed kwestią rozwiązywania tradycyjnych nierówności, ale także różnych nierównowag, które niesie rozwój techniki i technologii, a które np. związane są z rynkiem pracy (który obecnie preferuje szczególnie wykształconych, sprawnych i produktywnych).

Nowe poszukiwania zadają więc pytania o sposób naprawienia społecznego klucza normatywnego (aksjologicznego), który w ostatnich trzydziestu latach skręcił w kierunku uznania wielkich grup ludzi nieprzynoszących zysku (należytej daniny) kapitalizmowi jako zbędnych (nowa klasa „niesłusznych” podludzi, zwłaszcza bezrobotnych i innych tzw. wykluczonych). Nowe poszukiwania stoją przed kwestią poradzenia sobie z relatywizacją sprawiedliwości poddanej przewadze kryterium zasług zwłaszcza dla gospodarki neoliberalnej. Kwestią do rozwiązania jest także relatywizacja sprawiedliwości godzącej się z zasadą etniczności.

Wreszcie do przewyciężenia jest stan wygaszanie empatii w stosunku do słabszych, traktowanych w religii neoliberalnej jako niemoralni ze względu na swoją biedę, słabość, a nawet starość. Kwestią jest jak zapobiec rozwojowi resentymentów w rezultacie szybko postępującego rozwarstwienia dochodów w społeczeństwach i możliwości korzystania z wyższych usług, i wreszcie jak odbudować system awansu społecznego. Wobec niepowodzenia „niewidzialnej ręki rynku” z poradzeniem sobie z zasadniczymi problemami, a nawet generowaniem ogromnych nierówności często żąda się powrotu do państwa jako mechanizmu, który od nowa musi podjąć aktywną działalność umożliwiającą nie tylko ożycie realnego istnienia sprawiedliwości jako wyrównywania szans, ale także podejmującego sprawę dobra wspólnego jako znaczącego dla spójności społeczeństwa. Odwrót od państwa poddanego neoliberalnemu rynkowi może zmierzać do odchylenia ku państwu dominującemu o cechach populistycznych. Mogłoby ono bowiem w miejsce rozsądnej aktywności przejąć się swoją konieczną omnipotencją i odpowiedzialnością za obywateli, którzy w przeszłości neoliberalnej okazali się jednostkami niezdolnymi do samodzielności i niegodnymi udzielonego im przez władzę (zwłaszcza rynków) zaufania.

W miejsce więc równości uwzględniającej w podziale także wysiłek i osiągnięcia jednostki państwo mogłoby zaproponować bezpieczeństwo przeżycia, a nie życia sprzyjającego aktywności jednostki i poczuciu własnego sensu (wolności). Zresztą powszechnie dostrzega się dylemat, a nawet szantaż „bezpieczeństwo za wolność”. W stronę państwa i jego procedur coraz częściej kierowane jest oczekiwanie, że zasadnicze w społeczeństwie dobra, bez których to społeczeństwo nie będzie mogło istnieć na względnie dobrym poziomie, może dostarczyć czy rozdzielić tylko państwo. Zrozumiałe jest, że takie całkowite upolitycznienie wszystkiego stanowi zagrożenie dla zrównoważonej demokracji i wolności jednostek. Skrajne ujęcie populistycznej

demokracji jest dla wolności jednostek równie problematyczne jak skrajny (neoliberalny) rynek.

Jerzy Oniszcuk, *prof. dr hab. ekonomista, Wyższa Szkoła Handlowa w Warszawie*

Powyższy materiał jest fragmentem referatu wygłoszonego podczas Ogólnopolskiej Konferencji „Wielopartyjność jako warunek demokracji”, Nałęczów 1-2 marca 2011 r., organizowanej przez prof. Marię Szyszkowską.

Przypisy:

- [1] I. Wallerstein w rozmowie, Na rozstaju dziejów, w dod. do Polityki z 25 marca 2006, s. 4.
- [2] Z. Bauman w rozmowie: Ostatnia orgia konsumpcji?, w: Dziennik. Gazeta Prawna z 7 października 2009, s. A14.
- [3] M. Zieliński, Chichot Marksa, w: Wprost z 4 października 2009 r., s. 56.
- [4] Jesienią 2009 r. tłumaczono, że skierowanie działań rządów w kierunku keynesowskim uzasadniały nie straty wynikające z faktu spadku produkcji (4 bln USD), ale straty instytucji finansowych (ponad 6,5 bln USD), co miało wywołać obawy rządów, że „po przegranej w »w kapitalizmie kasynowym« banki wstrzymają akcję kredytową”. Ocenia się, że w tym okresie najhojniej pieniądze pompowały państwa anglosaskie, powiększając deficyty budżetowe (USA do 14 proc, a Wielka Brytania do 12 proc.) i obniżając dziesięciokrotnie stopy procentowe.
- [5] J. Gry, Musimy spłacać nasze długi, w: Europa, dod. do Dziennika z 28-29 marca 2010, s. 13.
- [6] Np. na ten problem zwróciła uwagę socjolog Barbara Fedyszak-Radziejowska (Doktrynerzy znad Wisły, w: Rzeczpospolita z 6 kwietnia 2006 r. Jej zdaniem m.in. w przypadku projektów aktów prawnych komunikat, który w rezultacie sporu dociera ze strony mediów do odbiorcy jest taki oto, że „istnieje tylko jedno prawidłowe, liberalne rozwiązanie wszystkich problemów społecznych i gospodarczych”. Socjolog krytykuje narzucanie jednostronnej debaty, która uznaje tylko liberalne argumenty o znaczeniu wyłącznie wolnego rynku i nieograniczonej konkurencji.
- [7] R.B. Reich, Jak kapitalizm zabija demokrację, w: Gazeta Wyborcza z 22-23 września 2007 r. i powoł. jego książka: Supercapitalizm: The Transformation of Business, Democracy, and Everyday Life z 2007 (Superkapitalizm. Przemiany biznesu, demokracji i życia codziennego).
- [8] N. Klein, Doktryna szoku – czyli kapitalizm apokalipsy, w: Dziennik z 22-23.09.2007 i powołana jej książka: The shock doctrine: the rise of disaster capitalism z 2007 r.
- [9] D. Rosiak, Koniec jest blisko?, w: Rzeczpospolita 25-26 lutego 2006 r. i powoł. Frank Furedi.
- [10] Sławoj Żiżek, w: Jeżeli Boga nie ma, wszystko jest zakazane, w: Idee z pierwszej ręki, antologia najważniejszych tekstów „Europy” – sobotniego dodatku do „Dziennika”, Warszawa 2008, s. 158.
- [11] N. Klein, Kryzys podważy hegemonię elit, w: Europa dod. do Dziennika z 15-16 listopada 2008 r., s. 2.
- [12] J. Makowski, Kryzys, którego nie było?, w: Rzeczpospolita z 14 stycznia 2010, s. A12.
- [13] Michaił Chazin w rozmowie: Kryzys to dla Rosji szansa na bardziej suwerenną politykę, w: Europa, dod. Dziennika z 6-7 czerwca 2009, s. 2-3.
- [14] Hortensia Cuéllar, Globalizacja i demokracja jako znak naszych czasów (krytycyzm z

punktu widzenia złożoności), w: Filozofia a demokracja, red. P.W. Juchacz, R. Kozłowski, Poznań 2001, s. 191-192.

[15] Jego założeniem jest prowadzenie globalnej wojny „na wszelkich możliwych płaszczyznach przez prywatne firmy, których uczestnictwo jest opłacane z publicznych pieniędzy, z takim oto uzasadnieniem, że bronią ojczyzny i likwidują zagraniczne »zło«”. Istnienie wspomnianego kompleksu uzasadniane jest koniecznością ochrony świata po wydarzeniach 11 września 2001 r. W ocenie pisarki wspomniany kompleks w okresie niewiele lat rozszerzył swój zakres działania poza walkę z terroryzmem, a mianowicie „prowadzi międzynarodowe operacje pokojowe, pilnuje porządku w miastach, reaguje na coraz częstsze klęski żywiołowe”.

[16] Pisarka nie dostrzegła, aby „kapitaliści apokaliptyczni”, którzy pojawiają się w miejscu wielkiej katastrofy, jakiegoś megakataklizmu, byli zainteresowani restauracją dawnego stanu, natomiast cały „ruch friedmanowski” stanowiący fundamentalistyczną formę kapitalizmu, aby mógł rozwijać się potrzebuje poważnych kryzysów. W warunkach możliwego wówczas „sterroryzowania społeczeństwa”, ograniczenia praw człowieka („zbiorowej traumy”), pojawiają się warunki do radykalnych „reform” wolnorynkowych.

[17] N. Klein, Doktryna szoku – czyli kapitalizm apokalipsy, w: Dziennik z 22-23 września 2007.

[18] N. Klein, Kryzys podważy hegemonię elit, w: Europa dod. do Dziennika z 15-16 listopada 2008, s. 2.

[19] Cz. Znamierowski, Szkoła prawa. Rozważania o państwie, Warszawa 1999, s. 379, 397 (praca ukończona w styczniu 1960 r.).